

BESTSELLER NEW YORK TIMESA

PRZEDMOWA: DR WAYNE W. DYER

*„Miałam wybór: wrócić...lub nie.
Postanowiłam wrócić,
gdy zrozumiałam,
że „niebo” jest stanem,
a nie miejscem...”*



ANITA MOORJANI

UMRZEĆ BY STAĆ SIĘ SOBĄ

*Podróż od choroby,
przez otarcie się o śmierć,
do prawdziwego uzdrowienia*



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

UMRZEĆ
BY STAĆ SIĘ SOBĄ

ANITA MOORJANI

UMRZEĆ BY STAĆ SIĘ SOBĄ

*Podróż od choroby,
przez otarcie się o śmierć,
do prawdziwego uzdrowienia*

PRZEDMOWA: DR WAYNE W. DYER

Słuchaj Radia HayHouse na www.hayhouseradio.com



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

Redakcja: Mariusz Warda
Skład komputerowy: Piotr Pisiak
Projekt okładki: Piotr Pisiak
Tłumaczenie: Kamila Knockenhauer
Zdjęcie na okładce: © photobank.kiev.ua – Fotolia.com

Wydanie I
Białystok 2013
ISBN 978-83-7377-584-8

Tytuł oryginału: DYING TO BE ME
Copyright © 2012 by Anita Moorjani
Originally published in 2012 by Hay House Inc. USA

© Copyright for the Polish edition by Studio Astropsychologii, Białystok, 2013.
All rights reserved, including the right of reproduction in whole or in part in any form.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez pisemnej zgody posiadaczy praw autorskich.

Publikacja ma charakter poradnikowy i nie może zastępować profesjonalnego leczenia czy kontaktu z wykwalifikowanym lekarzem.

Autorka niniejszej książki nie udziela żadnych porad medycznych i nie zaleca korzystania z jakichkolwiek technik mających na celu leczenie problemów zdrowotnych bez porady lekarza. Intencją autorki jest wyłącznie przekazanie ogólnej informacji, która może wesprzeć Czytelnika w jego poszukiwaniu emocjonalnego czy duchowego dobrostanu. Ani autorka, ani wydawca nie ponoszą żadnej odpowiedzialności za wykorzystanie informacji zawartych na stronach tej książki.



STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
jeszcze lepsze jutro

15-762 Białystok
ul. Antoniuk Fabr. 55/24
85 662 92 67 – redakcja
85 654 78 06 – sekretariat
85 653 13 03 – dział handlowy – hurt
85 654 78 35 – www.talizman.pl – detal
sklep firmowy: Białystok, ul. Antoniuk Fabr. 55/20

Więcej informacji znajdziesz na portalu www.psychotronika.pl

PRINTED IN POLAND

*Dla Danny'ego, mojej prawdziwej miłości:
zawsze wiedziałam, że nasza miłość nie zna czasu
ani przestrzeni. Gdyby nie Ty, nie byłoby mnie dzisiaj tutaj,
w moim fizycznym życiu.*

*Dla mojej matki i mojego cudownego brata Anoop:
dziękuję, że byliście ze mną przez całe moje życie,
a szczególnie podczas mojej choroby; dziękuję za Waszą opiekę,
kiedy najbardziej jej potrzebowałam. Pragnęłabym, aby każdy
miał rodzinę, która dbałaby o niego tak, jak Wy dbacie o mnie.*

*Pamięci mojego drogiego ojca, którego największym marzeniem
było zobaczyć mój ślub. Nie było mu to dane, gdyż opuścił
ten świat, zanim mój wielki dzień nastąpił: dziękuję
Ci, że mogłam doświadczyć Twojej bezkresnej obecności
i bezwarunkowej miłości w tym drugim świecie, i za to,
że jesteś tu, tam i wszędzie.*



*Jestem przekonana, że największe prawdy wszechświata
nie leżą gdzieś poza nami, w badaniu gwiazd czy planet.
Tkwią one głęboko w nas, we wspałości naszego serca,
umysłu i duszy. Dopóki nie zrozumiemy, co jest w nas,
nie możemy zrozumieć, co jest dookoła nas.*

*Dzielę się moją historią w nadziei, że w jakiś sposób dotknę
Twojego serca i przypomnę Ci o Twojej własnej wspałości.*



Spis Treści

Przedmowa	9
Wprowadzenie	15
CZĘŚĆ I: W POSZUKIWANIU WŁAŚCIWEJ DROGI	
Prolog Dzień, w którym „umarłam”	21
Rozdział 1. Dorastając w inności	25
Rozdział 2. Wiele religii, wiele dróg	37
Rozdział 3. Zaręczynowe gafy	45
Rozdział 4. Moja prawdziwa miłość	55
Rozdział 5. Diagnoza strachu	67
Rozdział 6. W poszukiwaniu wybawienia	77
CZĘŚĆ II: MOJA DROGA KU ŚMIERCI... I Z POWROTEM	
Rozdział 7. Zostawiając świat za sobą	89
Rozdział 8. Coś nieskończonego i całkowicie fantastycznego	105
Rozdział 9. Zrozumieć cud	113
Rozdział 10. Dowód uzdrowienia	123
Rozdział 11. Proszę pani, jak bym na to nie patrzył, powinna pani nie żyć!	131
Rozdział 12. Patrząc na życie nowym wzrokiem	143
Rozdział 13. Znajdując swoją drogę	151
Rozdział 14. Uzdrowienie to tylko początek	161
CZĘŚĆ III: CO ZROZUMIAŁAM	
Rozdział 15. Dlaczego zachorowałam... i wyzdrowiałam	177
Rozdział 16. Nieskończone ja i energia wszechświata	191
Rozdział 17. Przyzwolenie i bycie sobą	205
Rozdział 18. Pytania i odpowiedzi	217
Postówie	243
Podziękowania	245
O Autorce	248

Przedmowa

Treść tej książki poruszyła mną do głębi. Jeszcze większym wzruszeniem były dla mnie spotkania z Anitą Moorjani, która pojawiła się w moim życiu dzięki serii okoliczności splecionych boską opatrnością. Przez ponad cztery lata postępujący rak prowadził Anitę na próg śmierci. Doszła nawet dalej – do samego wnętrza jej domu, poprzez wrota i przedsionek. W swojej badającej ludzką duszę książce Anita opisała wszystko w najdrobniejszych szczegółach. Zachęcam Cię do przeczytania jej z uwagą i zadumą. Pozwól, aby Twój umysł otworzył się na wyzwanie postawione pielęgowanym od zawsze wierziom, szczególnie tym dotyczącym zjawisk poza doczesnym światem, które często nazywane są *życiem pozagrobowym*.

Otoczona kochającą rodziną i zespołem medycznym, wyczekującymi jej ostatniego tchnienia, które miało nadejść lada moment, Anita leżała w głębokiej śpiączce. A jednak było jej dane powrócić do wyniszczonego przez raka ciała, na przekór wszystkiemu, i doświadczyć niezwykłego uzdrowienia za sprawą bezwarunkowej miłości. Co więcej, pozwolono jej wrócić z otchłani śmierci i zrelacjonować nam wszystkim, jak wygląda życie po drugiej stronie cielesnego świata – a co ważniejsze, jak ono jest *odczuwane*.

To historia o miłości – wspaniała historia o bezwarunkowej miłości, która odświeży Twoje zrozumienie, kim naprawdę jesteś, dlaczego tu jesteś i jak możesz przetrwać

wszelki lęk i odrzucenie samego siebie, które dziś definiuje Twoje życie. Z ogromną prostotą Anita opowiada o swoim raku i wyjaśnia, dlaczego – według niej – musiała przejść tę wyboistą drogę w swoim życiu, dlaczego została uzdrowiona i dlaczego wróciła. I zrozum to dobrze, misję jej życia stanowi sam fakt, że właśnie trzymasz w ręku raport z jej doświadczeń... i że ja jestem tak bardzo zaangażowany w niesienie całemu światu tego ważnego przesłania.

To, co Anita odkryła podczas swojej 24-godzinnej śpiączki, kiedy przechodziła przez wrota do *innego wymiaru*, jest nadzwyczaj zgodne z tym, co zdarzało mi się odczuwać w momentach inspiracji, podczas pisania i przemówień. Dla obojga z nas jest oczywiste, że zadziałała tu boska siła, która poukładała drobne elementy układanki tak, aby ta kobieta, mieszkająca na drugim krańcu świata, w kulturze tak odmiennej od mojej, została przywiedziona do mojej świadomości i mojego fizycznego istnienia.

Pierwszy raz usłyszałem o Anicie, kiedy otrzymałem kopię jej wywiadu o doświadczeniu bliskim śmierci (NDE: *near death experience*) od Miry Kelley z Nowego Jorku, która później została moją przyjaciółką i przeprowadzała mi sesje regresingu do poprzednich wcieleń (co opisałem w mojej książce *Wishes Fulfilled*). Po przeczytaniu raportu Anity o jej NDE poczułem ogromne powołanie, aby zrobić wszystko, co leży w mojej ograniczonej mocy, by przekazać jej fascynujące przesłanie całemu światu. Zadzwoiłem do Reida Tracy, prezesa Hay House, i namówiłem go, aby odszukał Anitę Moorjani i poprosił ją o napisanie książki, w której szczegółowo omówiłaby swoje przeżycia. Dodałem, że byłoby dla mnie przyjemnością – nie, *zaszczytem* – napisać przedmowę do tej książki, gdyby zgodziła się na tę propozycję. Poprzez splot cudownych wydarzeń – w tym telefon Anity do mojej cotygodniowej audycji w **hayhouseradio.com**, oraz mój

wywiad z nią, przeprowadzony dla całego świata – połączyliśmy się zarówno na planie zawodowym, jak i prywatnym.

Anita mówiła o swoim przeświadczeniu, że wszyscy jesteśmy czystą miłością. Jesteśmy nie tylko połączeni z wszystkimi dookoła i Bogiem, ale na głębszym poziomie wszyscy *jesteśmy* Bogiem. Pozwoliliśmy, aby nasze lęki i ego wyrugowały Boga z naszego życia, co przyczyniło się nie tylko do chorób cielesnych, lecz także do choroby całego świata. Mówiła o tym, abyśmy nauczyli się czcić swoją wspaniałość i żyć jako istoty światła i miłości, oraz o tym, jaka uzdrawiająca moc drzemie w takim stanie umysłu.

Anita opisała doświadczenie braku czasu i przestrzeni i moment, gdy pierwszy raz odnalazła tę cudną mądrość, że jedność nie jest koncepcją intelektualną, ale że wszystko tak naprawdę dzieje się równocześnie. Opowiadała, jak zanurzyła się w aurę czystej, błogiej miłości i o jej nieograniczonej uzdrawiającej sile. Na własnej skórze poznała prawdziwe znaczenie słów „w Bogu wszystko jest możliwe” oraz to, że *nic nie zostaje pominięte*, możliwe jest nawet uzdrawianie przeszłości. Anita osobiście odkryła to, o czym szeroko pisałem w *Wishes Fulfilled*: kiedy odnajdziemy pełne zrozumienie Boga, prawa świata materii (w tym medycyny) nie znajdują zastosowania.

Musiałem spotkać tę kobietę. Już od pierwszej rozmowy telefonicznej z Anitą czułem jej duchową obecność, a przesłanie nadziei wyparło uczucie lęku. Poprosiłem ją nie tylko o napisanie książki, lecz także o wspólny występ w moim PBS (*Public Broadcasting Service* – Publiczna Usługa Nadawcza, amerykańska sieć 354 stacji publicznej telewizji – przyp. tłumacza), w którym opowiedziała całemu światu swoją historię o miłości, nadziei i uzdrowieniu.

Wysłałem opowiadanie Anity o jej NDE mojej 95-letniej matce, która mieszka w domu spokojnej starości. Mama sty-

ka się ze śmiercią dość często, gdyż wielu jej nowych przyjaciół w podeszłym już wieku po prostu odchodzi we śnie i znika na zawsze z jej życia. Dużo z nią rozmawiałem o jej przemyśleniach na temat tajemnicy zwanej śmiercią, która jest przeznaczona wszystkim żyjącym istotom. Wszystko, co się materializuje, *dematerializuje się*. Wiemy to na poziomie intelektualnym, a jednak to, co nas czeka, wciąż pozostaje wielką tajemnicą.

Po przeczytaniu raportu Anity moja matka powiedziała, że ogarnęła ją fala spokoju, która zastąpiła niepokój, napięcie i lęk przed tym, co niesie ze sobą ta wielka niewiadoma. Tak naprawdę wszyscy, którzy poznali doświadczenie Anity, także moje dzieci, poczuli nowe tchnienie życia i przyrzekli mi, że zawsze, ponad wszystko, będą czcić swoją wspaniałość i eliminować ze swojego życia wszelkie potencjalnie generujące chorobę myśli. Podczas gdy ja pisałem o tych koncepcjach, Anita przyniosła je z sobą jako prawdziwe doświadczenie.

Anicie udało się uzdrowić swoje ciało i wiele razy mówiła mi, że czuje, iż jej misją jest przekazywać tę prostą, ale potężną naukę, która może nie tylko uzdrowić Ciebie, lecz także przekształcić cały nasz świat. I wierzę, że dlatego też Bóg zetknął mnie z Anitą. Zawsze czułem, że moją misją jest ukazywanie ludziom ich własnej boskości i nauczanie ich o tym, że najważniejszą częścią w nich jest Bóg. Nie jesteśmy naszymi ciałami; nie jesteśmy też naszymi osiągnięciami ani majątkiem – jesteśmy wszyscy jednym, w źródle wszelkiego istnienia, którym jest Bóg. Kiedy pisałem o tym wszystkim w *Wishes Fulfilled*, Anita Moorjani wkroczyła do mojego życia, jak gdyby miała postawić wykrzyknik przy tym, co powstawało podczas mojego automatycznego pisania. Ona to przeżyła i opowiedziała tak pięknie – a teraz masz szczęście czytać o tym i zastosować to, co Anita zrozumiała podczas swojej zażartej walki z zaawansowanym rakiem i swego spo-

kojnego powrotu poprzez bezpośrednie doświadczenie boskiego uzdrowienia.

Czuję się zaszczycony, że mogę odegrać choć niewielką rolę w niesieniu tego pełnego nadziei przesłania o miłości jako ostatecznego źródła uzdrowienia. Przyjmij słowa Anity i stań się instrumentem usuwającym wszystkie choroby ze swojego ciała, ze swoich związków, ze swojego kraju, z naszego świata. Jak powiedziała kiedyś poetycko Elizabeth Barrett Browning: „Ziemia przepełniona jest niebem, a każdy najzwyklejszy krzak stoi w boskich płomieniach”. To prawda, uzdrowienie i niebo na ziemi są Twoje za sprawą miłości.

Życzę przyjemnej lektury tej cudownej, cudownej książki. Kocham ją i kocham Anitę.

Dr Wayne W. Dyer
Maui, Hawaje



Wprowadzenie

Głównym celem, dla którego dzielę się moją historią, jest to, aby inni ludzie nie musieli przechodzić przez to, co było moim udziałem.

Publiczne nauczanie ludzi o tym, jak mają żyć, nie jest w moim stylu. Nie lubię też doradzać, jakich zmian ludzie powinni dokonać, nawet gdy o to pytają. Wolę służyć jako przykład i tworzyć bezpieczną atmosferę, w której każdy może odnaleźć swoją własną prawdę.

Często o tym myślałam od wydarzeń tamtej zimy i wiosny 2006 roku, kiedy doświadczyłam śmierci i wyzdrowiałam z raka, który nękał mnie przez cztery lata. Podczas mojego NDE zobaczyłam i poczułam niektóre aspekty mojej przyszłości i zrozumiałam, że jednym z powodów, dla których zdecydowałam się wrócić do mojego ziemskiego życia, było to, iż przesłanie, jakie niosłam, mogłoby służyć innym.

Będąc w tym stanie, wiedziałam, że moim przeznaczeniem będzie inspirowanie tysięcy, a może dziesiątek tysięcy ludzi. Nie było dla mnie jasne, jak miałabym tego dokonać – wiedziałam tylko, że będę pomagała ogromnym rzeszom ludzi. Czułam szczególnie wyraźnie, że nie będę musiała nic specjalnego robić, aby to się dokonało; miałam po prostu być sobą i cieszyć się życiem oraz pozwolić sobie na to, by być narzędziem dla czegoś wielkiego, co miało się wydarzyć.

Tak też się stało, kiedy zaczęłam pisać i mówić o moich doświadczeniach, by odpowiadać na pytania osób z obszaru medycyny i nauki, a także ludzi poszukujących odpowiedzi na temat świata i ich własnych przeżyć. I tak powstała ta książka (szczegóły zawarłam w rozdziale 14.). Chętnie wyjaśniam, czego nauczyłam się z mojej choroby nowotworowej i z mojego NDE. Uwielbiam dzielić się moim doświadczeniem, moim pojmowaniem świata, które z niego wyniosłam, szczególnie gdy wiem, że może to komuś pomóc.

Moja historia zaczyna się w części I, gdzie opowiadam, jak dorastałam na styku wielu kultur charakteryzujących się ogromnymi różnicami i często wykluczającymi się wzajemnie przekonania. Wyjaśnię, jak mnie to ukształtowało i jak na tym gruncie wyrosły moje lęki, które później miały zmanifestować się pod postacią choroby. Zabiorę Cię w podróż w moją dorosłość i pokażę moje więzienie – chorobę nowotworową.

Część II objaśnia samo zjawisko NDE – czego doświadczyłam, co dzięki temu zrozumiałam – i co stało się później. Wyleczenie się z raka i poszukiwanie mojego nowego miejsca na ziemi było niespodziewaną, pełną wyzwań, radosną podróżą!

W części III opiszę, co wiem teraz na temat uzdrawiania, dlaczego świat jest dziś taki, jaki jest i jak możemy żyć jako odbicie tego, kim naprawdę jesteśmy, i pozwalać naszej wspaniałości rozświetlać nas od wewnątrz. Całość podsumuję rozdziałem pytań i odpowiedzi, zawierającym najczęściej zgłaszane i najtrudniejsze pytania, jakie otrzymuję.

Zanim jednak podzielę się z Tobą tym, czego się dowiedziałam dzięki swoim przeżyciom, chciałabym coś wyjaśnić. Nie twierdzę, iż znam jakiegokolwiek uniwersalne czy naukowe prawdy, nie uważam też siebie za niczyjego guru duchowego. W żadnym razie nie próbuję tworzyć nowej religii czy systemu wierzeń. Jedynym moim celem jest *pomagać*, a nie *przekonywać*.

Pragnę szczególnie zaakcentować, że nie jest Ci potrzebne doświadczenie bliskie śmierci, aby się uzdrowić! Moją intencją jest pokazanie wszystkich emocjonalnych i psychologicznych wyzwalaczy, które w moim przekonaniu przyczyniły się do powstania raka, gdyż mam nadzieję, że jeśli zidentyfikujesz te czynniki, będziesz mógł zmniejszyć lub wyeliminować ryzyko zachorowania. Jeśli Ty sam lub ktoś, kogo znasz, cierpi na raka lub jakąkolwiek poważną chorobę, pamiętaj, że jest bardzo wiele dróg do uzdrowienia. Sugeruję, aby każdy wybrał tę, która wydaje się być prawidłowa właśnie dla niego i która do niego najbardziej przemawia.

Jeśli poszukujesz instrukcji „krok po kroku” czy zestawu zasad postępowania, nie jestem osobą, która może Ci pomóc, ponieważ nie wierzę w tworzenie uniwersalnych dogmatów. Byłoby to dla Ciebie ograniczeniem. Nawet wtedy, gdy mówię o kochaniu siebie, nie jest moją intencją zwracanie na siebie uwagi, ale chcę, abyś doświadczył tego samego uczucia w sobie. Dzieląc się moim doświadczeniem i zrozumieniem, mam jedynie na celu rozdmuchać iskierkę wspaniałości, która tli się w Tobie. Moim pragnieniem jest przebudzenie uspiętego w Twoim wnętrzu guru, który poprowadzi Cię podczas poszukiwań Twojego miejsca we wszechświecie.

Żywię nadzieję, że w każdym dniu swojej podróży odnajdziesz radość i że pokochasz życie tak bardzo, jak ja je teraz kocham!



ROZDZIAŁ 6.

W poszukiwaniu wybawienia

Złość.

Strach.

Frustracja.

Lęk.

Rozpacz.

To była mozaika moich emocji, z którymi zmagalam się po śmierci Soni. Od rana do nocy, każdy dzień był jak kolejka góraska, kiedy kwestionowałam, sprzeciwiałam się, wpadałam w furję i rozpaczałam nad moją sytuacją. Czułam to nie tylko w odniesieniu do siebie, ale także całej mojej rodziny. Przeraziła mnie myśl o tym, jak poradzą sobie z moją śmiercią.

Mój lęk i rozpacz pchały mnie w kierunku badania wszystkiego, co możliwe, na temat zdrowia i dobrostanu pojmowanego holistycznie, w tym wschodnich systemów uzdrawiania. Spotkałam kilku specjalistów z dziedziny medycyny naturalnej, poddawałam się różnym rodzajom uzdrawiających modalności. Próbowałam hipnozy, medytowałam, modliłam się, recytowałam mantry, przyjmowałam chińskie zioła. W końcu rzuciłam moją pracę wolnego strzelca i pojechałam do Indii, aby poddać się ajurwedyjskiemu systemowi uzdrawiania. Danny został w Hongkongu, ponieważ nie

mógł pojechać ze mną z uwagi na swoją pracę. Odwiedził mnie jednak dwa razy i został ze mną dwa tygodnie. Prawie codziennie rozmawialiśmy też przez telefon, bo chciał wiedzieć, jak sobie radzę.

Pojechałam do Pune, tam, gdzie zmarł mój ojciec, aby uczyć się więcej na temat jogi i ajurwedy u jednego z mistrzów. Spędziłam w Indiach w sumie sześć miesięcy i w tym czasie wreszcie poczułam, że odzyskuję zdrowie. Mój mistrz jogi ustalił dla mnie wyczerpujący program ćwiczeń. Musiałam przestrzegać bardzo rygorystycznej diety bazującej na żywności wegetariańskiej i ziołach oraz wykonywać *asany* (pozycje) jogi o wschodzie i zachodzie słońca.

Robiłam to przez kilka miesięcy i naprawdę zaczęłam czuć się lepiej. Mój mistrz był wspaniałym guru, który nawet nie wierzył, że mam raka. Powiedziałam mu, że lekarze przeprowadzili szereg testów potwierdzających, że mam chłoniaka, na co on powiedział:

– *Rak* to tylko słowo wywołujące strach. Zapomnij to słowo i skupmy się na zrównoważeniu twojego ciała. Żadna choroba nie ma racji bytu, jeśli twój cały system jest w równowadze.

Było mi naprawdę dobrze pod opieką mojego mistrza jogi, który pomógł mi ujarzmić lęki związane z rakiem. Pod koniec tego sześciomiesięcznego okresu był przekonany, że jestem uzdrowiona – i rzeczywiście byłam. Czułam, że zwyciężyłam, czułam, że dokonałam wreszcie przełomu, i z niecierpliwością czekałam na powrót do domu, by znów być z Dannym. Tak bardzo za nim tęskniłam i tak wiele chciałam mu opowiedzieć.

Na początku, kiedy wróciłam do Hongkongu, wiele osób zwracało uwagę na to, jak dobrze wyglądam. Rzeczywiście, czułam się lepiej niż kiedykolwiek, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie, ale mój triumf nie trwał długo. Wkrótce

wszyscy chcieli wiedzieć, co robiłam tak długo w Indiach i w jaki sposób wyzdrowiałam. Kiedy jednak opowiedziałam o moim ajurwedyjskim protokole, spotkałam się głównie z przepełnionymi strachem, negatywnymi reakcjami. Byli to ludzie, którzy naprawdę dobrze mi życzyli i dbali o mnie i moje samopoczucie, dlatego ich sceptyczne nastawienie do moich wyborów miało na mnie ogromny wpływ. Większość z nich nie wierzyła, że raka można wyleczyć w taki sposób, jaki wybrałam, i dlatego w miarę, jak starałam się bronić swojego stanowiska, zaczęłam odczuwać, jak wątpliwości i lęk znów wślizgują się do mojej głowy.

Z dzisiejszej perspektywy wiem, że kiedy to wszystko zaczęło się dziać, powinnam była wrócić do Indii, by znów odzyskać zdrowie. Zamiast tego jednak pozwoliłam, aby sceptycyzm, z którym się spotykałam, wpłynął na mnie, i zostałam w Hongkongu.

Próbowałam zgłębić tradycyjną medycynę chińską (TCM), ponieważ jest ona tu powszechnie praktykowana. Niestety, z racji na to, że jej założenia są w dużej sprzeczności z ajurwedą, czułam się totalnie zagubiona. Ajurweda zachęca do wegetarianizmu, podczas gdy TCM zaleca spożywanie mięsa, szczególnie wieprzowiny. W systemie hinduskim mięso takie jak wieprzowina czy wołowina to najgorsze, co można jeść.

Żeby wszystko jeszcze skomplikować, zwróciłam się po pomoc do zachodniego naturoterapeuty, ponieważ czułam się ogromnie dezorientowana. To nie tylko pogorszyło moje zagubienie, ale spotęgowało mój lęk. Otrzymywałam sprzeczne przesłania z każdej z tych dyscyplin. W systemie zachodniej naturoterapii cukier i nabiał są uznawane za absolutnie zabronione, co więcej, uważa się je za pokarmy przyczyniające się do wzrostu komórek rakowych. Zgodnie z tym, co samej udało mi się sprawdzić, cukier karmi zmu-

towane komórki. W ajurwedzie, z drugiej strony, nabiał jest koniecznością; cukier natomiast i słodkie potrawy są wymagane jako część zbilansowanej diety, w oparciu o system równoważenia smaków.

Tak więc byłam coraz bardziej zestresowana i bałam się jeść cokolwiek. Nie wiedziałam, co jest dla mnie dobre, a co złe, ponieważ każdy system uzdrawiania wspierał co innego i wszystkie były ze sobą w konflikcie. Ta dezorientacja jedynie spotęgowała mój już i tak przytłaczający lęk. W miarę jak przerażenie znów ścisnęło mnie w swoich kleszczach, patrzyłam, jak moje zdrowie szybko się pogarsza.

Przez większość czasu czułam potrzebę samotności i dopuszczałam do siebie tylko moich najbliższych. Chciałam odciąć się od rzeczywistości, usiłowałam uciec przed prawdą. Nie mogłam znieść tego, jak ludzie na mnie patrzą i jak mnie traktują. Nie podobało mi się, jak inni mi współczują i traktują mnie z pobłażaniem, jak gdybym była inna czy nienormalna. Czułam też dyskomfort, gdy ludzie z mojego otoczenia sugerowali, że to moja karma – że musiałam zrobić coś w poprzednim życiu, co spowodowało tę karę. Ponieważ sama wierzyłam w karmę, czułam, jak gdybym zrobiła coś, czego powinnam się wstydzić, i dlatego zasłużyłam na chorobę. Wydawało mi się, że jestem osądzana, i to czyniło mnie bezradną.

Jeśli to jest zapłata za coś, co zrobiłam w poprzednim życiu, jak mogę to zmienić? Co mogę z tym teraz zrobić? Tego rodzaju rozważania sprawiały, że czułam się w mojej sytuacji zupełnie bezbronna.

Jednak zakładałam na to wszystko maskę. Śmiałam się i uśmiechałam i prowadziłam pogawędkę, nawet kiedy nie miałam na to ochoty, ponieważ było dla mnie ważne, aby swoją osobą i stanem nie sprawiać nikomu problemów ani

zmartwień. Nie chciałam, żeby inni byli poruszeni lub czuli się niekomfortowo z powodu mojej sytuacji, w związku z tym w dalszym ciągu stawiałam uczucia i potrzeby innych ponad moje własne. Wiele osób zwracało uwagę na to, jaka jestem „dzielna” i podziwiała mnie za to, jak radzę sobie z moją chorobą. Inni komentowali też moje pozytywne i radosne nastawienie – a ja wcale tak się nie czułam.

Danny był jedyną osobą, która naprawdę rozumiała, co się dzieje i jak wiele kosztują mnie spotkania z innymi ludźmi, więc stopniowo przyjął na siebie rolę tarczy ochronnej dookoła mnie, by oddzielić ode mnie ludzi. W obecności innych zawsze czułam potrzebę odgrywania wesołej i pozytywnej, bo nigdy nie chciałam, żeby ktokolwiek czuł się źle z mojego powodu, nie chciałam, żeby się o mnie martwiono. W końcu zaczęło to być dla mnie zbyt wyczerpujące i doszło do tego, że nawet nie odbierałam telefonów, bo nie chciałam już rozmawiać o mojej chorobie, nie chciałam, aby ktokolwiek udzielał mi rad, jak żyć z tym, co się we mnie dzieje. Nie chciałam też wciąż odpowiadać na niekończące się pytania, które zadawali zatroskani o mnie ludzie.

Przestałam wychodzić i zostawałam w zaciszu mojego bezpiecznego domu, ponieważ było widać po mnie, jak bardzo jestem chora. Z trudem oddychałam; moje kończyny były bardzo, bardzo wychudzone; miałam trudności z utrzymaniem głowy w pionie. Spojrzenia i komentarze, z jakimi się z tego powodu spotykałam, niezmiernie mnie niepokoiły. Wiedziałam, że ludzie nie patrzą na mnie ze wzgardą czy obrzydzeniem, a raczej z zaciekawieniem i, być może, z litością. Kiedy napotykałam ich wzrok, odwracali oczy pospiesznie i wyczuwałam ich dyskomfort. Odgadywałam emocje kryjące się za ich wyrazem twarzy, ponieważ to samo kiedyś czułam, widząc bardzo chorego człowieka. Było im mnie żal. Wkrótce zaakceptowałam te reakcje jako normę u ludzi, którzy mnie wi-

dzieli lub rozmawiali ze mną, i to *mnie* było przykro, że swoją obecnością sprawiam im taki dyskomfort. W takiej sytuacji więc zupełnie przestałam wychodzić do ludzi.

Wkrótce stałam się więźniem w mojej własnej klatce lęku i rozpacz, w której moje doświadczanie życia stawało się z każdym dniem coraz uboższe. Czas mijał nieubłaganie. Wszyscy, którzy nie mieli raka, byli w moich oczach szczęśliwcami. Zazdrościłam każdej zdrowej osobie, którą spotkałam. Nie miało dla mnie znaczenia, jakie były ich życiowe uwarunkowania; nie mieli w sobie tego potwora, który bezlitośnie pustoszył moje ciało... mój umysł... moje życie.

Każdego ranka budziłam się z iskierką nadziei: *Dzisiejszy dzień może być tym, w którym wszystko się odmieni*. Jednak każdy wieczór kończył się znanym, przytłaczającym uczuciem, każda noc przynosiła większe poczucie klęski niż poprzednia.

Pozbawiona złudzeń, zaczęłam kwestionować, co właściwie chciałam wygrać. Jakie to wszystko miało właściwie znaczenie? W moim bólu i lęku nie widziałam celu dalszego ciągu i czułam się zmęczona. Zaczęłam się poddawać. Przygotowywałam się do tego, aby przyznać, że zostałam pobita.

W tym czasie regularnie odwiedzałam szpital, gdzie prowadzano mi transfuzje krwi i inne zabiegi. Kiedy byłam w domu, przez większość czasu spałam lub odpoczywałam. Nie mogłam wychodzić i spacerować zbyt długo. Zaledwie półgodzinna aktywność fizyczna sprawiała, że traciłam oddech i męczyłam się. Szybko traciłam na wadze i miałam permanentne stany podgorączkowe.

– Czy sądzi pan, że mój stan może się jeszcze na tym etapie poprawić? – spytałam mojego lekarza pewnego dnia, natychmiast po rutynowym badaniu mającym na celu określenie mojej sytuacji.

Odwrócił wzrok i powiedział:

– Przysię pielęgniarkę, aby pomogła się pani ubrać.

Nie powiedział mi, że chce rozmawiać z Dannym na osobności.

– Niewiele możemy już dla niej zrobić – powiedział do niego lekarz, gdy wyszli na zewnątrz. Spojrzał na mojego męża. – W najlepszym razie ma przed sobą trzy miesiące życia. Ostatnie badania wykazują, że guzy rozrosły się i rozmnożyły i rak rozprzestrzenił się agresywnie w całym jej układzie limfatycznym. Za późno już nawet na chemioterapię – jej ciało nie da sobie na tym etapie rady z jej toksycznością. Jest tak słaba, że jakiegokolwiek leczenie może ją jeszcze bardziej nadważyć i przybliżyć jej koniec. Tak mi przykro.

Pomimo że Danny przybrał dzielną postawę i nie przekazał mi słów lekarza (podzielił się tym ze mną wiele miesięcy później), wiedziałam, że coś było nie tak. W tym czasie Danny prawie nie chodził do pracy, ale od dnia tej wizyty u lekarza przestał pracować całkowicie. Niechętnie oddalał się ode mnie.

Pewnego dnia spytałam go:

– Czy ja umrę?

– Wszyscy kiedyś umrzemy – odpowiedział.

– Wiem to, głuptasie. Chodzi mi o to, czy teraz umrę, z powodu raka. Co się stanie, jeśli umrę?

– Wtedy pójdę za tobą i zabiorę cię z powrotem – odpowiedział łagodnie, gładząc moją głowę leżącą na poduszce.

Było to mniej więcej sześć tygodni po ostatniej wizycie u lekarza. Oddychanie stało się dla mnie ogromnym wysiłkiem, a butla tlenowa była moim nieodłącznym kompanem. Nie mogłam leżeć, trzeba było mnie co chwilę podnosić, żeby nie utonąła we własnych płynach. Za każdym razem, gdy próbowałam położyć się płasko, zaczynałam się dusić i nie potrafiłam oddychać, a zmiana pozycji w łóżku stała się

niewykonalnym zadaniem. Moje ciało pękało od ran. Zgromadziło się w nim tyle toksyn, że skóra musiała się otworzyć, aby uwolnić wszystko, co we mnie zalegało.

Budziłam się często złana potem, moje rzeczy były przemoczone – nocne poty są typowym objawem chłoniaka. Skóra swędziała mnie na całym ciele tak, jakby chodziły po mnie mrówki. Pamiętam, że jednej nocy swędzenie było tak intensywne, że choćbym nie wiem jak mocno się drapała, ono nie ustawało. Danny przyniósł z zamrażarki kostki lodu i włożył je do worka, którym następnie masował moje nogi, ramiona i resztę ciała, aby choć trochę złagodzić palenie na moim ciele. Trwało to bardzo długo, ale swędzenie w końcu minęło.

Większość naszych nocy była bezsenna i w tym czasie byłam zupełnie uzależniona od opieki Danny'ego. Przewidywał każdą moją potrzebę, zanim się pojawiła. Opatrywał moje rany i pomagał myć moje włosy. Pomimo że miałam poczucie winy z powodu całych dni, które spędzał, opiekując się mną w ten sposób, wiedziałam, że nigdy nie robił tego z obowiązku, powinności czy odpowiedzialności. Wszystko, co robił, wynikało z czystej miłości do mnie.

Mój system trawienny przestał w końcu wchłaniać substancje odżywcze z pokarmów, więc byłam coraz bardziej niedożywiona. Danny przynosił moje ulubione czekoladki, mama przygotowywała moje ulubione potrawy, abym spróbowała jeść, ale nie miałam apetytu. Nie wchłaniałam nic, co udało mi się przelknąć i obserwowałam, jak mięśnie odmawiają mi posłuszeństwa, aż w końcu nie mogłam już chodzić. Zaczęłam poruszać się na wózku. Moje ciało zaczęło konsumować swoje własne białko, aby przetrwać, aż zaczęłam przypominać dziecko z kraju dotkniętego klęską głodową. Z mojego dawnego ciała pozostał szkielet, a moja głowa była niczym 300-funtowa sztanga, którą ledwo udawało mi się podnieść z poduszki.

W dalszym ciągu odwiedzałam szpital, ale za każdym razem, gdy tam byłam, chciałam wyjść tak szybko, jak się dało, by się znaleźć w domu. Te instytucje były zimne, kliniczne i deprymujące i sprawiały, że czułam się bardziej chora, niż byłam. Wynajęliśmy więc pielęgniarkę, która była ze mną w ciągu dnia.

Ani moja matka, ani mój mąż nawet na chwilę nie zostawiali mnie samej w tych dniach. Danny czuwał też przy mnie w nocy. Pilnował, czy nadal oddycham, i chciał być przy mnie, w razie gdybym wydała moje ostatnie tchnienie. Przez wiele nocy nie byłam w stanie spać z powodu kaszlu, więc byłam mu wdzięczna za jego kojącą obecność. Miałam jednak dotkliwą świadomość jego cierpienia i to sprawiało, że było mi jeszcze trudniej znieść moją sytuację. Nadal jednak przybierałam dzielną postawę i zapewniałam wszystkich, że nic mnie nie boli. Mówiłam, że czuję się dobrze, chociaż było to tak dalekie od prawdy!

Cały czas byłam też świadoma udręki mojej matki. Wiedziałam, że żadna matka nie powinna patrzeć, jak jej dziecko odchodzi przed nią, nie mówiąc już o jego powolnym i bolesnym rozpadaniu się.

Rano 1 lutego 2006 roku czułam się bardziej pozytywnie nastawiona niż zazwyczaj. Zaczęłam dostrzegać rzeczy dookoła mnie. Niebo było bardziej niebieskie niż zawsze i świat wydał mi się piękniejszy. Pomimo że byłam przywiązana do wózka, z butlą tlenową jako stałą towarzyszką, przyjechałam z kliniki do domu, czując, że mogę teraz już odpuścić, że wszystko będzie dobrze.

Świat nie przestanie istnieć, kiedy mnie na nim nie będzie. Nie mam się czym martwić. Nie rozumiem, dlaczego, ale czuję się emocjonalnie dobrze. Lepiej niż kiedykolwiek w ostatnim czasie.

Bolało mnie ciało, oddech był wymuszony i ciężki, więc poszłam do łóżka. Ponieważ wszystko mnie bolało i nie mogłam zasnąć, pielęgniarka podała mi morfinę, zanim wyszła po dniu pracy, abym mogła trochę odpocząć. Coś jednak było inaczej. Czułam, jak się relaksuję i jak uwalniam ten silny uścisk, za pomocą którego trzymałam się życia. Przez ten cały czas czułam, jak gdybym zwisała z krawędzi urwiska. Walczyłam, a choć walka ta była skazana na przegraną, usiłowałam trwać dalej. Byłam nareszcie gotowa odpuścić wszystko, czego tak kurczowo się trzymałam. Poczułam, jak zapadam w głęboki sen.

Następnego ranka, 2 lutego, nie otworzyłam oczu. Z opowiadań wiem, że moja twarz była rażąco spuchnięta, podobnie moje ramiona, nogi, ręce i stopy. Danny przyjrzał mi się i zadzwonił do lekarza, który kazał mu natychmiast zawieźć mnie do szpitala.

Właśnie kończyła się moja walka z rakiem.





STUDIO
ASTROPSYCHOLOGII
www.studioastro.pl

Czasami, by naprawdę zacząć żyć, trzeba... otrzeć się o śmierć.



Brzmi to niewiarygodnie, ale prawdziwość tej tezy dobitnie udowadnia przypadek Anity Moorjani. Była ona typową kobietą sukcesu pracującą w korporacji. Pewnego dnia ten tryb życia został poważnie zaburzony przez złowieszczą diagnozę – rak. Jej ciało, opanowane przez komórki nowotworu, powoli przestawało funkcjonować, aż w końcu wszystkie czynności życiowe ustały. W stanie bliskim śmierci

Anita otrzymała unikalne przesłanie, którym dzieli się z czytelnikami w swojej bestsellerowej publikacji.

Informacje zawarte w tej książce wstrząsną Twoim światopoglądem i ukażą prawdziwy sens życia. Podobnie jak Autorka, ujrzysz przyczynę powstawania chorób i sens, jaki się za nimi kryje. Skorzystasz z bezwarunkowej miłości, która odświeży zrozumienie, kim naprawdę jesteś i dlaczego istniejesz. Uświadomisz również sobie, że każdy ma siłę by się samodzielnie uzdrowić i że są we Wszechświecie cuda, które przekraczają granice ludzkiej wyobraźni.

Rozpocznij nowe, lepsze życie!

Patroni:



Cena: 39,30 zł

ISBN 978-83-7377-584-8



9 788373 775848